



Był sobie raz mały chłopiec, który bardzo chciał spotkać Boga. Dobrze wiedział, że do miejsca, gdzie mieszka Bóg, prowadzi długa droga, zapakował więc do swojej walizeczki sporo herbatników, sześć butelek napoju korzennego i ruszył w drogę.

Kiedy przeszedł jakieś trzy skrzyżowania, spotkał starą kobietę. Staruszka siedziała sobie w parku i obserwowała gołębie. Chłopiec usiadł obok niej i otworzył walizkę. Już miał pociągnąć spory łyk napoju, gdy spostrzegł, że staruszka wygląda na głodną, więc poczęstował ją herbatnikiem. Kobieta przyjęła go z wdzięcznością i uśmiechnęła się do chłopca. Jej uśmiech był tak piękny, że chłopiec chciał go ujrzeć jeszcze raz, więc zaproponował jej butelkę napoju. Staruszka uśmiechnęła się ponownie, a chłopczyk był zachwycony!

Siedzieli tak przez całe popołudnie, jedząc i uśmiechając się do siebie, choć nie padło ani jedno słowo.

Kiedy zaczął zapadać zmrok, chłopiec poczuł, że jest bardzo zmęczony, i podniósł się z ławki z zamiarem odejścia. Nie zdążył jednak zrobić więcej niż kilka kroków, gdy nagle odwrócił się, podbiegł do staruszki i uściskał ją, a ona obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem.

Gdy chłopiec przekroczył próg swojego domu, jego matkę zdziwił wyraz szczególnej radości malujący się na twarzy dziecka.

- Co takiego dziś robiłeś, że jesteś taki szczęśliwy? – spytała.

- Jadłem lunch z Bogiem – odpowiedział i zanim zdążyła zareagować, dodał:

- Wiesz co? Bóg ma najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem!

Tymczasem staruszka, również promieniejąca radością, wróciła do domu.

Wyraz spokoju, który rozświeślał jej twarz, zastanowił jej syna do tego stopnia, że zapytał:

- Mamo, co dziś robiłaś, że jesteś taka szczęśliwa?

- Jadłam w parku ciasteczka z Bogiem. – I zanim jej syn zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała:

- Wiesz co? Jest znacznie młodszy niż sądziłam.